

TOWARZYSTWO LEKARSKO-WETERYNARYJNE
WSPIERANIA INICJATYW ZAWODOWYCH
W POZNANIU

PRZEMÓWIENIE PROF. DR HABIL. TADEUSZA GARBULIŃSKIEGO
NA UROCZYSTOŚCI UDZIELENIA ABSOLUTORIUM
I WRĘCZENIA DYPŁOMÓW LEKARZA MEDYCYNY WETERYNARYJNEJ
W DNIU 28 STYCZNIA 1989 ROKU
W AULI LEOPOLDINA UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO

1989

Uzyskaliśmy zgodę autora na upowszechnienie treści Jego przemówienia wśród członków i sympatyków naszego Towarzystwa - gromadzącego wcześniejsze roczniki absolwentów uczelni weterynaryjnych.

Czynimy to dlatego, że treść przemówienia zawiera wybór głębokich myśli, które mogą stanowić nić przewodnią działania naszej organizacji, której przyszło działać w trudnych czasach przepełnionych frustracją zawodową i niernością społeczną.

Autor, dokonując analizy przyczyn tego stanu, wskazuje sposoby wyjścia z niego. Zmusza nas wszystkich do przemyśleń, których skutkiem winien być optymizm i odwaga działania - bez której nie poprawimy naszego samopoczucia, efektów zawodowych i nie utrzymamy uznania społecznego.

W imieniu Zarządu Towarzystwa

doc.dr hab.Wincenty Więckowski

Wybór tematu mego wystąpienia na dzisiejszej uroczystości absolutoryjnej nie był dla mnie prosty. Ostatecznie zdecydowałem się na próbę konfrontacji tego co w osobowość absolwenta wyższej uczelni wniósł najpierw dom rodzinny i szkoła, a potem uczelnia - przy czym chodzi nie o samą praktyczną użyteczność wyników kształcenia zawodowego, lecz o rzecz bardziej złożoną, bo o praktyczną użyteczność stosowanych dotąd metod kształcenia, które służyć mają ukształtowaniu osobowości młodego człowieka.

Po wydarzeniach studenckich w marcu 1968 roku, gdy byłem rektorem tej uczelni, i kiedy silniej podniesiono kwestie wychowawcze, w jednym z numerów ITD ukazał się godny uwagi artykuł zatytułowany: „Dokąd zmierzasz polonisto, czyli spowiedź absolwenta”. Artykuł kończy się wyznaniem - (cytuje): „Ja co żyjąc na wsi, za krowami czytałem dwie książki dziennie i nie mogłem żyć bez czytania, a sąsiedzi pytali mnie „chłopak, chłopak, czymże ty będziesz - nie czytaj tyle bo zgłupiejesz” - w trakcie roku akademickiego nic nie czytałem. Leżeliśmy w łózkach, patrzyliśmy w sufit, piliśmy piwo, graliśmy w karty, chodziliśmy na wieczorki taneczne, a tu już rok zleciał i trzeba było zdawać egzamin z literatury staropolskiej i odrodzenia. W ciągu dwóch dni przed egzaminem przygotowaliśmy się z podręcznika licealnego, lecz pani doktor niczego się nie domyśliła i wszyscy otrzymali stopnie bardzo dobre i dobre. I był to nasz grzech wspólny: „oszustwo”.

Autor tej spowiedzi, codzienne grzechy sprawdza do braku pokory i szacunku do profesorów, do mody lekceważenia studiów, do lenistwa, do bombardowania egzaminatona gradem słów, ślizgania się po całym materiale, improwizowania. Ostatnim grzechem tego penitenta to brak samokrytycyzmu - „bo po co ja tyle książek czytałem za krowami, skoro na polonistyce nie jest to potrzebne”. Ani słowa o tym, że wie, iż ambitny człowiek uczy się przede wszystkim dla siebie niezależnie od tego czy rygory studiów zmuszają go konsekwentnie czy niedostatecznie konsekwentnie do uczciwego zdobywania wiedzy.

Takie wyznanie budzi niepokój i zarazem pytanie, jak taki człowiek będzie realizować swoje przygotowanie zawodowe w organizmie społecz-

nym, którego jest częścią i który na niego liczy. Jak będzie układać swoje własne życie, by było ono w zgodzie z ideami publicznej, moralnej, intelektualnej i ogólnokulturowej egzystencji całego społeczeństwa. Jak będzie wychowywać własne dzieci. Uzyskany dyplom jest tylko formalnym dowodem zdobycia przygotowania zawodowego. Nic natomiast nie mówi jakim człowiekiem jest jego właściciel.

Nie można uniknąć zarzutu, że owa spowiedź absolwenta jest objawem niedomagań, na które cierpiał wczorajszy, i cierpi jeszcze i dziesięć lat później sposób kształcenia na studiach. Jest to problem bardzo złożony i trudny. Świadczy o tym fakt, że w wyniku wielokrotnie podejmowanych prób nie powstał jeszcze do dziś jakiś względnie zadowolający system nauczania w okresie przedstudialnym. Uczelnie wyższe zaś utknęły już dawno na etapie ogólnikowego sformułowania programu wychowawczego, który niczego w istotny sposób nie zmienił. Do wszystkich prac wychowawczych była i jest nadal angażowana głównie młodzież, a to nie wyczerpuje zagadnienia. Jest bowiem wiele czynników kształtujących cechy osobowości ludzkiej. Jest pośród nich państwo z całym swym systemem rządzenia i społeczeństwo ze swymi zaletami i wadami, ze swą moralnością, nie tą, której zasady są oficjalnie głoszone, lecz z tą rzeczywistą na co dzień - gdzie nie zawsze uczciwość bardziej płaci niż nieuczciwość.

Szkoły są odbiciem systemu w którym działają - mówi Jan Szczepański. A jeśli system skłania raczej do polegania na planowanej działalności władzy niż na osobistej działalności, to w szkole głównym celem staje się przestrzeganie poleceń w ramach organizacji państwa. W takim układzie działalność nie jest praktycznie przeciwstawiana bierności. Nie ma takiej potrzeby, gdyż bierność jest wręcz wygodna. Bywa nawet premiowana. Oczywiście bezsens. Pocieszające jest to, że wreszcie zaczyna się oficjalnie mówić o konieczności dokonania zmian systemowych. Miejmy nadzieję, że zmiany te pójdą we własnym kierunku.

Założycie rodziny i będziecie wychowywać swe dzieci, a potem poślecie je do szkoły i na studia. Dlatego myślę, że dobrze na pożegnanie wspomnieć o współodpowiedzialności za wszystko co dzieje się wokół nas i co ma wpływ na kształtowanie osobowości ludzkiej od wieku dziecięcego począwszy. Mieć świadomość, że nasze sumienia i postawa nie

mogą poddawać się spaceniu, niedociągnięciom, trudnościom, a także interesowi wyłącznie własnej kariery. Trzeba nam tworzyć zdolnych organizatorów każdej dziedziny życia. Lękliwych uczyć odwagi, asekurantów ryzyka. Jedyną sensowną drogą i zarazem metodą wychowania jest zdobywanie szeroko pojętej wiedzy, nie tylko zawodowej. Rozbudzenie głodu wiedzy drogą realizacji optymalnych programów i metod nauczania dla osiągnięcia tego celu, ma podstawowe znaczenie w procesie wychowawczym zarówno w okresie przedstudialnym, jak i w szkole wyższej. Już od dawna cele te nabierały ostrości wraz z rozwojem cywilizacji.

Pierwszy wielki teoretyk rozwoju naukowo-technicznego Francis Bacon żyjący na przełomie XVI i XVII w. przedstawił swoim współczesnym wizję przyszłości - pogląd, że rozwój nauki i techniki będzie uwalniał umysł człowieka od fałszywych wyobrażeń i złudzeń oraz będzie umacniał i rozwijał jego siły.

Ta idea pozostawała przez kilka wieków w cieniu zapomnienia. Sądzono powszechnie, że rozwój nauki i techniki jest zadaniem i produktem pracy nielicznej grupy uczonych i techników, a sens tego rozwoju wyraża się jedynie w lepszym poznaniu rzeczywistości i niewielki może mieć wpływ na rozwój intelektualny całej ludzkości.

Dopiero nasza epoka rewolucji naukowo-technicznej powiązanej z rewolucją społeczną, ukazała nowe cechy nowoczesnej przemysłowej cywilizacji, wyrażające się całym szeregiem sprzężeń zwrotnych. Okazało się, że postęp w nauce i technice decyduje o poziomie życia ludzi i wymaga wciąż coraz szerszego upowszechnienia naukowego wykształcenia, że dalszy ich rozwój zależy będzie w coraz większym stopniu od dużej liczby wykształconych ludzi. Z tej to właśnie przyczyny wykształcenie szerokich mas stało się obecnie na całym świecie - niezależnie od ustroju politycznego - jednym z najważniejszych warunków dalszego postępu nauki i techniki. Dlatego chodzi dziś nie tylko o zdobywanie zawodu ale też i ogólnego wykształcenia. Im bardziej bowiem jakiś rodzaj pracy zawodowej przenikają elementy nauki, tym bardziej musi być w tę pracę zaangażowana cała wiedza człowieka. Szybki postęp wymaga dziś kształcenia się przez całe życie. Nie może już być mowy o wyłącznym stosowaniu raz wyuczonych stereotypów działania, dziś trzeba nieustannie rozwijać siły umysłowe i zdolności twórcze.

W tym miejscu dochodzimy do sedna zadań wychowawczych szkoły w ogóle i ich rozumienia. W samym bowiem hasle „wychowanie” jeśli się go nie nasyca, zrozumiałą dla wszystkich treścią kryje się niewiele albo nic. Słuszna zasada, żeby nigdy nie rozdzielać wychowania od nauki, powtarzana jest przy różnych okazjach sloganowo aż do znudzenia, ale w praktyce ciągle jeszcze co innego rozumie się przez naukę, a co innego przez wychowanie - tymczasem jedno jest celem a drugie metodą prowadzącą do tego celu. Zadaniem i jednocześnie celem każdej szkoły jest właśnie wychowanie, a metodą wychowania jest nauczanie i uczenie się. Trzeba dobrze nauczać ale też dobrze się uczyć, aby społeczne cele wychowawcze szkoły zostały osiągnięte. Nauczać i uczyć się nie tylko zawodu lecz wszystkiego co kształci.

Gdy roztrząsane kwestie budzą jakieś wątpliwości powołujemy się na autorytety. Otóż wybitny pedagog prof. Bogdan Suchodolski ujmując omawianą tu kwestię w następującej tezie: „Od tradycyjnego kształcenia umysłowego przejść trzeba do nowoczesnego wychowania przez naukę”. I wyjaśnia: wychowanie przez naukę powinno być tak prowadzone, aby rozbudzało ciekawość, kształtowało zainteresowania i zamierzenia, ustalało zasady wyboru decyzji. Wtedy dopiero nauka staje się czynnikiem kształtującym całą osobowość człowieka, a nie tylko sprawność jego umysłu w przyswajaniu i siosowaniu wiedzy. Nauka ma kształcić nie tylko umysł, ale również wolę i uczucia, a przede wszystkim wyobraźnię. Wyobraźnia bowiem jest tym swoistym elementem ludzkiego życia, w którym wizjonerska swoboda sprzymierza się z myślą zdyscyplinowaną i krytyczną. Dlatego wychowanie przez naukę powinno obejmować nie tylko to co należy całkowicie do sfery ścisłości, ale i to także co na pograniczu nauki i fantazji pozwala ćwiczyć śmiałość myśli i śmiałość wyobraźni. Tak powinno się prowadzić wykłady, tak też pisać podręczniki i organizować inne pozazawodowe formy nauki. Dlatego też technicy domagają się humanizacji studiów politechnicznych.

Skoro wychowanie przez naukę powinno kształtować całą osobowość człowieka ma tu również swoje znaczenie praktyka społeczna i doświadczenia wynoszone z zespołowego działania. Zespołowe działanie jest cennym źródłem przeżyć intelektualnych związanych z obserwacją środowiska - innych ludzi - z planowaniem określonych czynności jednostko-

wych i zespołowych, z decyzją dotyczącą wyboru właściwych środków działania. Ma też w wychowaniu przez naukę swoje znaczenie i praktyka techniczna - stąd hasło o politechnizacji życia, ale ma też swoje znaczenie również sztuka. Sztuka ukazuje zupełnie nowe wymiary rzeczywistości. Kontakt ze sztuką pomaga w zastąpieniu schematów i rutyny nowymi ciekawszymi formami działania, budzi wyobraźnię, aspiracje i nowe spojrzenia na rzeczy i ludzi - kształci inwencję. Ta rola sztuki dawniej niedostrzegana dziś jest szczególnie ważna.

Życie ludzkie staje się coraz bogatsze i coraz więcej potrzeba ludzi zdolnych. Same dary wrodzone nie wystarczą, trzeba też umieć odkrywać je i rozwijać. Dlatego ze społecznego punktu widzenia nie powinno się postępować wbrew skłonnościom i upodobaniom dziecka i zmuszać je do podjęcia nauki w tzw. zawodzie opłacalnym. Gdyby wszyscy tak postępowali i gdyby wszystkie dzieci utalentowane były posłuszne rodzicom, nie mielibyśmy ani Szopena ani Żeromskiego. Z podobnych przyczyn budzi również wątpliwość ekonomika, która jako pierwszy cel stawia sobie zadanie uczynienia na siłę szczęśliwym człowieka statystycznego. To oczywiście jest bardzo atrakcyjne, ale w obecnych czasach główna orientacja ekonomiki powinna zmierzać do uzasadnienia celowości podejmowania zadań unikalnych, czasem bez względu na koszty. Kończy się bowiem czas kiedy unikalnymi zjawiskami były np. wspaniałe dzieła architektury. One nie kosztowały zbyt wiele w skali wydatków danego kraju. Dziś w tym względzie nastąpiły szalone zmiany, czego przykładem są nie tylko programy kosmiczne, lecz również przełomowe programy ochrony środowiska. Są one również czymś unikalnym ale zarazem bardzo kosztownym. Tak kosztownym, że do obliczenia ich opłacalności potrzeba innej ekonomiki - ekonomiki patrzącej z wyobraźnią w przyszłość - takiej, której w niczym nie można porównać z ekonomiką klasyczną.

Dziś z reguły nie powinniśmy być za kalkulacją orientującą się na przeciętność, gdyż najczęściej wynika ona z takich motywów jak rozmysłne zaniżanie aspiracji. Gdy dotyczy to ludzi inwestować trzeba tylko w zdolnych, a zwalczać wszelkimi sposobami ideał przeciętności podniesiony do cnoty w naszym absurdalnie nadopiekuńczym państwie. Oczywiście pomagać trzeba również mniej uzdolnionym ale za to pracowitym, wyróżniającym się pilnością, a więc na swój sposób nieprzeciętnym.

Przejętność - mówią ludzie mądrzy - jest największym wrogiem rozwoju. Z niej biorą się bierność, rutyniarstwo, mankamenty produkcyjne. Ściąga ona w dół. Trudno jest ją opisać, a jeszcze trudniej zwalczać, co w interesie społecznym jest konieczne.

Jeden z naszych publicystów, którego nazwiską niestety nie pamiętam, bo było to przed 15 laty, w rozmowie z młodym człowiekiem tak to przedstawił. Niech pan sobie wyobrazi treść reportażu o uczniu trójkowym, który nic nie zażywa i nikomu nie zagraża, nie bierze udziału w konkursach szkolnych, nie chce co prawda modnych dzinsów z komis, ale też nie pragnie zostać w przyszłości kimś znaczącym, zadawała się trójkami. O takim uczniu nie da się nic konkretnego napisać. Przejętność jest złem nie do opisania. Nie można też nikomu wytoczyć procesu o przejętność, choć jest tak bardzo społecznie szkodliwa. Jeśli pan będzie się wzorował na człowieku przejętnym, pański świat wewnętrzny stanie się zupełnie płaski. Przejętność to zło trudne do jakiegos metodycznego zwalczania. Jako przejętny będzie pan najgorszy z najgorszych i nikt tego nawet nie zauważy, bo jako przejętny nikomu pan nie zagraża. Dlatego zwalczać trzeba samą zasadę przejętności: „plus minus średnio”.

Jeszcze o kwestii szkodliwości społecznej lęku i asekuranctwa. O tym także trzeba mówić, by od wczesnych lat lekliwych uczyć odwagi, zaś asekurantów ryzyka.

Psychologia jest zdania, że lęk ujemnie wpływa na spostrzeganie społeczne. Na rozumienie przez człowieka świata, który go otacza. Ludzie w stanie lęku nie są zdolni do zauważania sygnałów wręcz oczywistych. Psychologia dostarcza na to przejmujących dowodów. Np. jeszcze w czasie wojny przeprowadzono w USA badania wśród uciekinierów z Niemiec hitlerowskich i zanotowano m.in. następującą wypowiedź: cytując: „Pewnego dnia rozległy się wycia tłumu, w okolicy pobliskiej synagogi. Zaczęły dochodzić histeryczne wrzaski, a niebo zaczerwieniło się od ognia płonącej świątyni. My siedzieliśmy przy pianinie i graliśmy Mozarta. Nasze oczy często kierowały się ku oknu, lecz nie przestawaliśmy grać. Zajmowaliśmy się muzyką i nie chcieliśmy wiedzieć nic o wstrząsającej rzeczywistości”.

Lęk ogranicza aktywność człowieka. Z lęku wywodzi się postawa asekurancka. Człowiek staje się nadmiernie ostrożny, boi się niepowodzeń i stawia sobie cele o wiele łatwiejsze niż mógłby realizować.

Z kolei ludzie, którzy stawiają sobie zadania przekraczające ich możliwości w odróżnieniu od asekurantów nazywani są ryzykantami. Ale właśnie ryzyko i tylko ryzyko jest motorem postępu. Obowiązkiem zaś nauki jest określić jak daleko aspiracje człowieka mogą przewyższyć jego możliwości. To zadanie rozwiązać musi psychologia przyszłości, gdyż zgodzić się trzeba, że nadmierne aspiracje mogą okazać się także szkodliwe. Zawsze jednak perspektywa sukcesu, a choćby nawet złudne subiektywne o nim przeświadczenie, bardziej ludzi aktywizuje i wyzwala więcej energii twórczej niż strach. Ważne są tylko motywy działania. Motywy, którymi się człowiek kieruje w swym zawodowym i społecznym działaniu nie są obojętne ze społecznego punktu widzenia. Nawet pobudliwość nerwowa cechująca ludzi zaangażowanych jest tu jakimś zagadnieniem.

Dawno temu w czasopiśmie „Literatura” Piotr Wierzbicki, prozaik i felietonista, podzielił osoby pobudliwe nerwowo na dwie grupy: do- brych czyli nerwicowców i złych, czyli małych psychopatów. Kto to jest nerwicowiec wg Wierzbickiego. Nerwicowiec jest nadwrażliwy, spala się w kontakcie z otaczającą go rzeczywistością, odbiera więcej bodźców niż inni ludzie, przeżywa wątpliwości, wahania, rozterki, silniej od- czuwa cierpienie, ale potrafi też intensywnie się cieszyć. Kto to jest mały psychopata? - Mały psychopata odbiera tylko te bodźce, które są mu potrzebne do sprawnego funkcjonowania. Jest zdecydowany, pewny sie- bie, konformista, śpi dobrze, cierpi mniej od innych, jest w rozgrywce ze światem górną, nie ma w nim nic poza chęcią najkorzystniejszego przystosowania się, fałszywie ambitny, nie dba o to, że może przeróść samego siebie. Ci zrobić z nerwicowcami? - „Dla nerwicowców trzeba po- otwierać wszystkie drzwi”. Niech idą wszędzie i niech działają. Co zrobić z małymi psychopatami? - „Dla małych psychopatów i dla kandyda- tów na małych psychopatów trzeba zamknąć tylko jedne drzwi; trzeba im nie dać iść tam gdzie bywają najgroźniejsi - na szczyt, ku zaszczytom i władzy”.

Małym psychopatom z reguły brakuje poczucia humoru, a nie może być nic gorszego, jak to, gdy człowiek pozbawiony poczucia humoru znajdzie się u steru.

Miałem kiedyś w rękach bardzo ładnie opracowany przez Henryka Tomaszewskiego album „Szpilek” ze wstępem Eryka Lipińskiego, obejmujący rysunki i teksty drukowane w tym piśmie w latach 1935-1965. Taki album jest w jakiejś mierze próbką antologii polskiego poczucia humoru na przestrzeni tych 30 lat. Okazuje się, że daleko nam np. do Anglików. Przeciętny Anglik nie oszczędza w żartach nawet rodziny królewskiej, a w głębi duszy jest niezachwianie przekonany, że Anglia jest najwspanialszym krajem na świecie. Jego godność osobista nie podlega dyskusji.

W poczuciu humoru nie idzie wcale o dowcipy. Pomiedzy dowcipami a poczuciem humoru jest zasadnicza różnica. Stałą obecność dowcipów zależnie od indywidualnego gustu można nawet nazwać chuligaństwem. Chodzi natomiast o stałą obecność humoru, którego poczucie winno się doceniać jako niezbędny element postawy życiowej. Właśnie my Polacy operujemy dowcipami, natomiast poczucie humoru jest nam raczej obce.

Czymże jest zatem poczucie humoru? zapytuje rozważając ten problem Krzysztof Teodor Toeplitz: W istocie prawdziwe poczucie humoru zakłada, że nie ma sprawy tak poważnej, która by nie miała swego niepoważnego aspektu. Dotyczy to nie tylko spraw, ale i osób, i także nas samych. Właśnie nas samych także. W tym to bowiem miejscu kończy się zwykle definitywnie poczucie humoru. Przykleić łatkę innej osobie to owszem, ale mnie? jakże to? Ten chroniczny brak poczucia humoru wywodzi się chyba naprawdę z kompleksu narodowego, gdyż nazbyt często byliśmy bagatelizowani i lekceważeni. Ciągłe jak żyliśmy w niewoli, tak i nadal żyjemy w strachu, że coś się wyda. Nie bardzo wiadomo tylko co? Stąd zwyczaj uznawania spraw i ludzi „absolutnie serio”.

Rezultatem braku poczucia humoru, czyli braku pewności siebie jest aluzjomania. Mania doszukiwania się we wszystkim aluzji do czegoś lub kogoś współczesnego, przy czym oczywiście musi to być aluzja zaraz negatywna. Niekiedy aluzjomania przybiera postać obłądu. Są to domysły tej klasy co np. podejrzenie kogoś, kto chce wystawić w teatrze „Otello” że robi aluzję do sytuacji międzynarodowej ponieważ Otello jest

Murzynem i dusi Desdemonę. Teoplitz tak kończy swój wywód: Aluzjomania jest chorobą trzeciego stopnia pochodną braku poczucia humoru. Człowiek, który na nią zapada zachowuje się względem otoczenia tak jakby nie mając zaufania do własnego paska i szelek wszystkich podejrzewał, że chcą mu zniecka ściągnąć dolną garderobę. Któż z nas nie zna takich ludzi.. Trzeba ich eliminować z pierwszego szeregu, jak małych psychopatów. Oni nie mogą stanowić wzoru dla młodego pokolenia.

Kończę ten wybór myśli ludzi świątłych spleciony własnymi przemyśleniami. Pragnąłem wskazać te elementy wychowawcze, które jak sądzę, są podstawowe dla właściwego ukształtowania osobowości młodego człowieka, a z których komplementarności nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Jako rodzice czy nauczyciele musimy sami rozstrzygać wszelkie dylematy wychowawcze - my tutaj w uczelni, wy tam, gdzie żyć i pracować będziecie. Może więc warto być wspomnieć o tych sprawach w wystąpieniu pożegnalnym.

W zawodzie, który obraliście, bardziej niż w innym, wiele znaczy przystosowanie się, ale nie to bierne poddanie się naporowi sił z którymi życie was zetknie, lecz to twórcze zrastanie się z otoczeniem przy pełnym osobistym zaangażowaniu. W ten sposób zdobędziecie nie tylko dobre samopoczucie, lecz także efekty zawodowe i społeczne uznanie. Mało mówi się na studiach naszych o socjologii wsi - nie ma na to czasu i musicie tę lukę w waszym wykształceniu sami wypełnić. Życie bogatsze jest od najmądrzejszej księgi. Trzeba tylko chcieć wejść w nie głęboko. Będzie to trud, który się stokrotnie opłaci zarówno Wam jak i społeczeństwu - całemu naszemu narodowi.

